

BOGDAN ZEMANEK

Instytut Bliskiego i Dalekiego Wschodu, Uniwersytet Jagielloński
<https://orcid.org/0000-0002-7952-3378>

Tysiąc słów. Jedno zdjęcie z *Albumu Orbis* Cypriana Kamila Norwida i jego antropologiczne konteksty

Worth a thousand words. One photograph from Cyprian Kamil Norwid's *Album Orbis* and its anthropological contexts

Abstract

This paper presents inter- and extra-textual contexts of a photograph of an Eskimo woman, which seems to be out of place in the grand narrative of world historiography of Norwid's picto-textual artistic sketchbook. The picture originally came from the C. Hagenbeck's „ethnographic show”, one of the first of so called „human zoos”. Such shows had a very strong colonial and imperialist context, with „more civilized” people watching „human specimen” of „primitive and exotic” kind. The Eskimos presented in the show were minutely measured by leading German and French anthropologists and came to typify their people in many ethnographic and anthropological textbooks. Norwid did not see the shows and did not comment on them, but probably read about them in the press. He also followed popular-scientific writing, which since 1850s – for the first time in human history – became widely accessible. The – highly accurate according to the 19th cent. knowledge – placing of Eskimos' pictures in his sketchbook among other Asiatic „yellow races” constitutes an example of the influence of modern science, highly visible in Norwid's works. The analysis shows that Norwid was very much „a man of his era”, which is important to interpretation of his works in their historical-cultural context and for modern reinterpretations; modern people face the same questions of vast access to new knowledge, ethical considerations of research and exhibition, and finally – of treating „the Other” human as just „a thing”.

Keywords: Norwid; Album Orbis

Abstrakt

Praca omawia inter- i intratekstualne konteksty fotografii eskimoskiej kobiety – fotografii, która pozornie nie pasuje do historiograficznej narracji w Norwidowskim szkicowniku. Pochodzi ono z etnograficznych pokazów (tzw. „ludzkich zoo”), organizowanych przez Carla Hagenbecka, które miały silny podtekst kolonialny i imperialny: ludzie „cywilizowani” oglądali „żywe okazy egzotycznych i prymitywnych” kultur. Ekspozowani na tych pokazach Eskimosi zostali dokładnie zbadani przez niemieckich i francuskich naukowców i stali się „podręcznikowymi przykładami” swoich ludów w wydawnictwach akademickich. Norwid najprawdopodobniej nie oglądał tych pokazów, nie pozostawił komentarzy na ich temat. Na pewno jednak śledził wydawnictwa popularno-naukowe, które począwszy od połowy XIX w. stały się bardzo szeroko dostępne. Umieszczenie zdjęcia Eskimoski pomiędzy „rasami żółtymi” (prawidłowe z punktu widzenia XIX-wiecznej antropologii) świadczy o wpływie ówczesnej wiedzy naukowej, widocznym także w innych dziełach poety. Praca wykazuje, że Norwid był w pełni człowiekiem epoki, co jest kluczowe dla analizy jego prac w ich oryginalnym kontekście historyczno-kulturowym, jak i dla ich współczesnych reinterpretacji. Współcześnie bowiem stoimy przed tym samym wyzwaniem, przed jakimi stali ludzie XIX w.: gwałtownie zwiększającego się dostępu do wiedzy, rodzącego nowe pytania o etykę badań i pokazów, a przede wszystkim o przedmiotowe traktowanie „Obcego”.

Słowa kluczowe: Norwid; Album Orbis

O autorze

Bogdan Zemanek – wykładowca w Instytucie Bliskiego i Dalekiego Wschodu UJ, antropolog kulturowy, zajmuje się kulturą Chin i Tajwanu, a także historią kontaktów Chiny–Europa i „odkrywaniem” Dalekiego Wschodu przez Europejczyków w XIX wieku.

Tysiąc słów. Jedno zdjęcie z *Albumu Orbis* Cypriana Kamila Norwida i jego antropologiczne konteksty

Jednym z mniej znanych dzieł Cypriana Kamila Norwida jest jego obrazowo-fotograficzno-tekstowy notatnik *Album Orbis*. Są to trzy albumy, w których Norwid umieścił liczne szkice, kopie, wycinki gazetowe, notatki z książek, czasopism i swoje przemyślenia. Jest to dzieło otwarte, nigdy niewydane, prawdopodobnie nawet niedokończone. Nie będąc ukończonym dziełem literackim, pozostawało na uboczu zainteresowań krytyków i historyków literatury. Pierwsze poważne opracowania, Piotra Chlebowskiego z 2009 i Anny Borowiec z 2016 roku, ukazały się dopiero w XXI wieku.

Album jest fascynującym dokumentem epoki, skupiającym w sobie wiele znaczeń. Zawarte w nim obrazy naprawdę warte są tysiąca słów, jak będąca punktem wyjścia tego szkicu fotografia z karty 61 *recto* tomu I. Jest to portret młodej kobiety o mongoloidalnych rysach, z ozdobną przepaską na głowie i włosami spiętymi w wysoki, przewiązany tasiemkami kok, ubranej w kaftan obsyty futrem na rękawach i kołnierzu. Trzyma ciepło ubrane, małe dziecko z chustką na głowie. Sepiowe od starości zdjęcie nie pozwala w sposób pewny określić kolorów ubrań. Na odwrocie karty (61 *verso*) jest jeszcze jedno zdjęcie, pięcioosobowej grupy ludzi, w ciepłych spodniach i krótkich kurtkach z kapturami, stojących i siedzących na saniach z wysoko zadartymi z tyłu płozami, z parą psów; na drugim planie jest namiot ze skór na drewnianym szkielecie, w tle brama i front kamienicy.

Norwid pozbawił zdjęcia, jak to miał w zwyczaju, podpisu. Czy celowo, by skupić uwagę czytelnika na idei, a nie na konkretnym obrazku i jego pochodzeniu¹, czy dlatego, że obrazek był dla współczesnych poety nazbyt znany, by wymagać podpisu? Nie wiadomo, dość że podpisu brak.

J.W. Gomulicki opisał pierwsze zdjęcie jako „niewiąstę mongolską z dzieckiem”², podobnie uczynił Piotr Chlebowski w swojej *Silvie*. Anna Borowiec (2016, 216) określiła je jako „zdjęcie dwóch Mongołów”; drugie opisała jako „przedstawiające ludność azjatycką (mongolską)”³, a P. Chlebowski jako „scenę z życia ludzi w typie wschodnim (psi zaprzęg)”⁴.

Tymczasem o bohaterach fotografii można powiedzieć dużo więcej. Kobieta ze zdjęcia miała lat 24, czaszkę o długości maksymalnej: 185 mm, szerokości maksymalnej: 141,5. Inne jej wymiary (również w milimetrach): wysokość ucha: 115, pełna wysokość twarzy: do linii włosów 167, do nasady nosa – 110; górna wysokość twarzy: 75, szerokość twarzy: 123,5, wysokość nosa: 54, szerokość nosa: 32, rozstaw oczodołów: między wewnętrznymi rogami 32, zewnętrznymi – 90, długość ciała: 1445. Niestety nie zanotowano wysokości krętarza kości udowej nad ziemią⁵. Do pełnego jej opisu – a współcześni określali ją jako „wcale niebrzydka” – brakuje właściwie tylko talii, bioder i rozmiaru miseczki...

Na początku byli Lapończycy...

Otwarty w 1907 roku w Hamburgu Tierpark był pierwszym nowoczesnym zoo, w którym zwierzęta za-

miast ciasnych klatek miały obszerne wybiegi, a widzowie mogli je podziwiać nie zza grubych krat, lecz ponad dyskretnie ukrytymi fosami. Carl Hagenbeck zrewolucjonizował architekturę ogrodów zoologicznych, kreując pseudonaturalny sposób prezentowania zwierząt, który jest standardem do dziś. Będący po dziś dzień własnością jego potomków hamburski Tierpark był ukoronowaniem pięćdziesięcioletniej kariery łowcy, hodowcy i handlarza zwierzętami i syntezą doświadczeń Hagenbecka w aranżowaniu pokazów, w których starannie wykreowana „naturalność” odgrywała kluczową rolę⁶.

Trzydzieści lat wcześniej, w roku 1874, przyjaciel Hagenbecka, malarz Heinrich Leutmann zasugerował



Juliana Maggak z dzieckiem. C.K. Norwid, *Album Orbis* I, s. 61, *recto*, brak podpisu w oryginale.

mu, że byłoby „niezmiernie malownicze”, gdyby, wraz ze stadem renów, które właśnie chciał sprowadzić do swojej menażerii, zaimportował też paru Lapończyków. Hagenbeck uznał pomysł za doskonały, a gdy reny przybyły, okazało się – ku radości importera – że towarzyszy im nie tylko „trzech małych mężczyzn”, ale też „matka z maleńkim niemowlęciem na ręku i wdzięczna mała panienka, lat czterech”⁷.

Pierwszy etnograficzny pokaz Hagenbecka był, wedle jego własnych słów, wielkim sukcesem – przede wszystkim „dzięki maksymalnej prostocie, w której nic nie było z przedstawienia”. Choć żaden z jego gości „nie byłby gwiazdą konkursu piękności”, to ci „prymitywni nomadzi” zachowywali się „dokładnie tak samo, jak u siebie, nic nie wiedząc o spektaklach, a jedynie odwiedzając cywilizację, która krzątała się wokół nich”. Niewątpliwie na zadowolenie Hagenbecka miał też wpływ fakt, że Lapończycy „nie mieli pojęcia o komercyjnej stronie przedsięwzięcia” (s. 16–18). Był to początek trwającej niemal sto lat ery ludzkich zoo.

Doświadczenie z tymi „niezepsutymi dziećmi natury” nauczyło Hagenbecka, że pokazy tego typu mogą być nader zyskowne – a że handel dzikimi zwierzętami nieco podupadł, tym bardziej cieszyły jego kupieckie oko tłumy odwiedzających ogrody, by zobaczyć Lapończyków, a potem Sudańczyków i ich dromadery. Dromadery (i ich właściciele) byli ciepłolubni, więc na zimę należało znaleźć alternatywę – Hagenbeck, korzystając z przychylności rządu duńskiego i pomocy przedsiębiorczego Norwega, Johana Adriana Jacobsena, sprowadził do Niemiec grenlandzkich Eskimosów⁸.

Eskimosi przybyli wraz z całym swoim dobytkiem w postaci psów, narzędzi, broni i dwóch kajaków. Przez jakiś czas mieszkali na posesji Hagenbecków w Hamburgu, gdzie zbudowali sobie szałas w typowym dla siebie stylu, częściowo wkopany w ziemię, a następnie zostali zabrani do innych miast⁹. Podobnie jak w przypadku Lapończyków, Hagenbeck wspomina, że jego nowi goście, choć schrystianizowani, zachowali większość swoich obyczajów, byli doskonałymi łowcami fok, którzy po mistrzowsku posługiwali się małymi łodziami – kajakami. Zwłaszcza nieformalny przywódca grupy, Caspar Mikel Okabak, był świetnym kajakarzem, który za doskonały żart uważał demonstrowanie odwracania łodzi po przewrocie. Nie sprawiało mu to – wedle Hagenbecka – żadnej przykrości, bo ubrany był w wodoodporne skóry, i „nigdy nie męczył się” wykonywaniem tego „popisowego numeru”. Podczas pokazu przed cesarzem Wilhelmem I wisiał głową w dół w wodzie pod przewróconym kajakiem tak długo, aż zaniepokoiło to władcę Niemiec – ale był to tylko element pokazu¹⁰.

Po powrocie na Grenlandię Caspar Okabak urządził dla całej swej osady wielodniową ucztę, korzystając z przywiezionych wielkich zapasów cukru, kawy, herbaty i zwiebacku¹¹, i z wysokości wielkiego głazu opowiadał o swych przygodach w Europie. W efekcie duńskie wła-

dze Grenlandii zakazały Jacobsenowi ponownej rekrutacji na wyspie, bo po Okabakowych rewelacjach wszyscy mieli marzyć o podróżach, zamiast zajmować się dbaniem o codzienne przeżycie¹². Choć w swym dzienniku Jacobsen uskarżał się na „opresję” władz duńskich i wspominał rzewne lzy pani Okabak, która nie mogła jeszcze raz wyruszyć we „wspaniałą podróż”, przyszłość pokazała, że Duńczycy mieli sporo racji.

Eskimosi w Europie

Kim byli Hagenbeckowscy – a także Norwidowscy – Eskimosi? Wspomniana grupa składała się z: Caspara Mikela Okabaka (lat 36), jego żony Juliany Maggak (lat 24) i córek: Anny (2½ roku) i Katriny (1¾); towarzyszyli im: Heinrich Kujanje (28) i Hans Kokkik (41)¹³. W trakcie *tournée* odwiedzili Paryż, Brukselę, Kolonię, Berlin (gdzie podziwiał ich cesarz), Drezno i Kopenhagę. Na Grenlandię wrócić mieli w połowie czerwca 1878 roku¹⁴; Jacobsen był już wówczas w drodze do Rosji po kolejną grupę Lapończyków¹⁵. Do Paryża przyjechali z początkiem listopada (pierwsza notka na ich temat w „L'Univers illustré” jest w numerze z 3 listopada).

We wspomnieniach Hagenbecka Caspar opisany jest jako „wzrostu średniego, o ujmującym sposobie bycia”, a jego „poslušna żona” jako „wzrostu nieco powyżej średniej, szczupła, elegancka i niebrzydka – nawet z europejskiego punktu widzenia”; miała też zwyczaj upinać włosy w „nadzwyczaj elegancki kok”¹⁶, który zresztą można zobaczyć na fotografii zamieszczonej w Norwidowskim *Albumie* (a także na bardzo zbliżonym zdjęciu, w autobiografii Hagenbecka). Po dokładniejsze opisy sięgnąć należy do ówczesnej prasy, naukowej i popularnej. Można się z niej dowiedzieć, że pani Juliana miała „włosy czarne i proste, twarz szeroką, czaszkę skafocefaliczną, grubą warstwę tłuszczu na policzkach i grube wargi, dolną nieco mniejszą; oczy czarne, skośne jak u Chińczyków”; mierzyła 1,43 m wzrostu i miała lat 26, zaś córeczka – dwa. Rysy kobiety były delikatniejsze niż towarzyszących jej mężczyzn, a zęby nieco żółte i starte przez zwyczaj żucia skór¹⁷. Takie sprawozdanie pozostawiła komisja, która badała Eskimosów w Paryżu. W jej skład wchodził: Arthur Bordier, Paul Broca, Eugène Dailly, Julien Girard de Rialle, M. Mazard, Paul Topinard – czołowi antropolodzy swej epoki¹⁸. Towarzyszyli im dyrektor Jardin Albert Geoffroy Saint-Hilaire i wicedyrektor, doktor Saint-Yves Menard. Notkę o wizycie uczonych zamieścił fachowy „Le Mouvement médical”¹⁹.

Sześcioosobową grupę badano nadzwyczaj dokładnie, niewiele pozostawiając domysłom. Raport wspomina m.in., że z wyjątkiem kobiety, reprezentującej typ subdolichocefaliczny (indeks cefaliczny²⁰ równy 76,88), pozostała piątka była dolichocefaliczna – dla trójki mężczyzn wartość indeksu wynosiła 72,65; innymi słowy, mieli oni wszyscy dość długie czaszki. Badacze uznali też, że „wczesny rozwój jest dla rasy tej charakterystyczny”: najmłodsza z badanych w wieku 15 miesięcy miała już 16 zębów

– w tym osiem siekaczy, cztery kły i cztery przedtrzonowe; w wieku 10 miesięcy już zaczynała mówić. Jej siostra (25 miesięcy) miała o cztery przedtrzonowce więcej²¹.

Dyskusja nad badaniami, zanotowana w biuletynie Towarzystwa Antropologicznego, dotyczyła rozlicznych kwestii, jak np. zasadniczy krótki wiek życia Eskimosów, z czym korespondował szybki rozwój inteligencji u dzieci – ale zastanawiający był późny wiek pierwszej miesiączki; pytano, czy słusznym jest używanie określenia w stosunku do nich „rasa żółta”, skoro ich moszny są czarne (P. Topinard zwrócił uwagę, że klasyfikacja po kolorze skóry jest niepewna i dużo lepszym wskaźnikiem jest forma włosów). Omawiano czas ząbkowania i choroby Eskimosom zagrażające²². W tym samym roku w biuletynie Towarzystwa ukazały się jeszcze dwa inne teksty – o Eskimosach Azji²³ i bardziej szczegółowy, analizujący skład mleka kobiety eskimoskiej²⁴.

„Bulletins de la Société d’anthropologie de Paris” czytała garstka zainteresowanych specjalistów, ale prasę ilustrowaną – dziesiątki tysięcy odbiorców. Najdalej od suchych opisów Broki i jego kolegów jest chyba Gilbert Randon²⁵ z „Journal amusant”. O ile np. jego portrety rodziny Okabaków są dość realistyczne, to już konwencja podpisów jest żartobliwa (Casper Okabak odgrywa rolę „poważnego ojca rodziny”, Heinrich Kujanje to „młody kochanek”, Juliana – „wielka kokietka”, a dwuletnia Anna gra rolę „młodej kochanki, nader pomysłowej”); w pobocznych rolach występują: psy, foki i niedźwiedzie²⁶. Słowo „rola” zaczerpnąłem z oryginału – Randon świadomie opisuje Eskimosów: używając terminologii teatralnej, tym samym identyfikując pokazy jako to, czym były w istocie – przedstawieniem.

Od rysownika „Journal amusant” nie można oczekiwać nadmiernej subtelności i wyrafinowania. Obrazki Eskimosów pływających na fokach i pani Okabak uczącej dzieci jeździć na białych niedźwiedziach uzupełnione są ilustracją francuskiego dzentelmena, który – opisując rzecz równie bezpośrednio, jak jest narysowana – puszcza obfitego pawia po skosztowaniu foczego tranu... Swą złośliwość Randon wyraźnie kieruje nie przeciw aktorom tego spektaklu, lecz przeciw widzom. Przyciąga ich nowość i egzotyka, zaprawiona dozą brutalności (dialog dwóch psów: „Mówią, że to psy są największym sukcesem przedstawienia – Tak, z trenerem i batem!”). Mama Okabak (pędząc stado niedźwiedzi) zwraca się wprost z obrazka do widza:

Ach, panie widzu, ty chcesz rzeczy nowych, ekstrawaganckich, malowniczych, poruszających... Podobna ci się oglądanie, jak pastereczka pędzi swe stado? To dla ciebie, tylko dla ciebie, kochaneczku! Przybyła ta trupa, zwierzęta i ludzie, z dalekich krajów hyberborejskich!²⁷

„L’Univers illustré” bardziej rzeczowo śledził wizytę. Notka w numerze z 10 listopada opisywała pokrótce, czym się Eskimosi w Lasku Bulońskim zajmują i co ze

sobą przywieźli. Towarzyszyła jej całostronicowa ilustracja przedstawiająca sceny z życia, jak polowanie, jazda saniami zaprzęzonymi w psy, wnętrze domu itp.²⁸. Dwa tygodnie później ta sama gazeta donosiła o spotkaniu, na którym – poprzez tłumacza – jeden z przybyszów miał powiedzieć, jak mu się podoba w Paryżu, a drugi oświadczyć, że nie widział niczego tak pięknego jak rześcicie oświetlona sala konferencyjna. Numer z 1 grudnia zamieścił dwa małe żarty rysunkowe: jeden kontrastował psy ciągnące sanie z Eskimosem z paryżaninem ciągnącym swego pieska na spacer, na drugim dama w krynolinie rozpaczała, bo Eskimos zaprzął jej pekińczyka do sań. W maju 1878 roku pismo notuje, że w Jardin są już Siouxowie, 9 listopada – pisze znów o Lapończykach.

Z *theatrum* do *theatrum anatomicum*

Czy nikogo nie oburzało, że ludzie traktowani są tak przedmiotowo? Cytowany wyżej Randon pokpiwał sobie z publiczności, ale nie słyhać w jego wypowiedziach wyraźnego sprzeciwu wobec samej idei takiego pokazu. Misionarze Braci Morawskich, których Jacobsen spotkał na Labradorze, gdy usiłował nająć drugą grupę Eskimosów w 1880 roku, stanowczo sprzeciwiali się, by ktokolwiek z ich ochrzczonych podopiecznych dawał się pokazywać za pieniądze jak zwierzę w klatce. Bracia nie mieli już tak wielkich zastrzeżeń wobec próby rekrutowania „dzikich”, tj. niechrześcijańskich Eskimosów – ostatecznie też nie byli w stanie zapobiec wyjazdowi jednej z ochrzczonych rodzin.

W XIX wieku pokazywanie ludzi było jednak szalenie rozpowszechnione i przybierało niezmiernie różne formy. Od zwykłego teatru, przez rozmaite formy parateatralne i teatralizowane (pokazy Dzikiego Zachodu Buffalo Billa) przez narodowe stanowiska na – niebywale popularnych – wystawach (światowych i mniejszego kalibru), do cyrków i pokazów dziwadł²⁹. Te ostatnie, często wykorzystujące ludzi z wrodzonymi lub będącymi wynikiem choroby deformacjami są najbardziej z dzisiejszego punktu widzenia etycznie wątpliwe, ponieważ nie tylko naruszały godność człowieka chorego, ale i wykorzystywały jego niezdolność do znalezienia innego źródła utrzymania; niemniej były powszechne.

Kwestia zgody na bycie pokazywanym jest tu istotna. Ludzie dziewiętnastowieczni byli jej świadomi: jednym z zarzutów postawionych w Anglii „impresario” sławnej Saartje Baartman, „Hotentockiej Wenus”, było naruszenie zakazu niewolnictwa – z którego ów się wybronił, gdy Saartje oświadczyła, że uczestniczy w pokazach z własnej woli³⁰. Równocześnie też sama kwestia woli jest też bardzo wątpliwa wobec faktu, że wiedza „występujących” w etnograficznych pokazach na temat tego, na co się zgadzają, przed ich przyjazdem do Europy, była nader ograniczona (jeśli w ogóle jakąś realnie mieli). Nie chodzi tu o same pieniądze i fakt, że to, co dla nich było znaczącym majątkiem, stanowiło nader niewielką część kosztów przedsięwzięcia. Nie mieli przede wszystkim pojęcia o charakterze pokazu, o konieczności nieustannego bycia na widoku,



1. Zdjęcie Eskimosów przy saniach. *Album Orbis* C.K. Norwida, s. 61, verso, brak podpisu w oryginale.

Źródło: [https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Album_Orbis_I_\(83914644\).jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Album_Orbis_I_(83914644).jpg).

2. Eskimosi przy saniach. A. Racinet, *Le costume historique*, T. II, plansza CL (wycinek),

podpis w oryginale „*Traîneau et chiens d'attelage*”. Źródło: <https://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k6566276r/f462.item>.

3. Grafika przedstawiająca grupę Eskimosów. L. Gérardin, *L'homme: éléments de physiologie...*, s. 330, brak podpisu w oryginale.

4. Juliana Maggak z córką. A. Racinet, *Le costume historique*, T. II, plansza CL (wycinek), podpis w oryginale „*L'Esquimaude Juliana-Judith-Margarita Okabak, âgée des deux-vingt ans*”. Źródło: <https://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k6566276r/f462.item>.

braku prywatności, wszechobecności tłumów, hałasu itp. Skarżył się na to np. w swoim dzienniku Abraham Ulrikab, Eskimos z Labradoru, zaangażowany dla Hagenbecka w 1880 roku³¹; także notka o badaniach z „Le Mouvement médical” wspomina, że Eskimosi, mimo dobrego przyjęcia w Europie, zdają się już tęsknić za powrotem do ojczyzny³².

Jak bardzo świadomość pokazu i jego kontekstu (wyższa rasa patrzy na niższą) jest istotna, można zobaczyć na nieeuropejskim przykładzie. Modernizujące się społeczeństwo Japonii także chciało pokazać – przede wszystkim samo sobie – swoją nowoczesność i zaawansowanie cywilizacyjne, które rzecz jasna najlepiej widać w kontraście z tymi „mniej zaawansowanymi”. Urządowo więc w Osace serię wystaw krajowych (*hakurankai*), wzorowanych na wystawach światowych. W 1903 r. zaprojektowano na terenie ekspozycji także „Halę Ludzkości”, gdzie różne ludy imperium miały pokazać swoje tradycyjne kultury. Jednak Chińczycy (z będącego podówczas japońską kolonią Tajwanu), Riukiańczycy i Koreańczycy zdecydowanie sprzeciwili się, by występować jako uosobienia „tradycji” i „historii” (innymi słowy: zacyfowania), które będą oglądać bardziej (w domyśle) cywilizowani i nowocześni Japończycy. Ostatecznie w skład ekspozycji weszli tylko Ajnowie i Aborygeni Tajwańscy. Ludy te nie posiadały dostatecznie wykształconych elit, które rozumiały kontekst, w jakim są pokazywane, i nie były zdolne do protestu³³.

Na japońskim przykładzie widać kolonialny kontekst pokazów, który w Europie był nawet wyraźniejszy. Nigel Rothfels zauważa, że źródłem wielkiej popularności Hagenbeckowskich pokazów etnologicznych była chęć Niemców poznania innych kultur i ludzi żyjących w obcych krajach. Istotną rolę pełnił tu fakt, że w ostatnim ćwierćwieczu XIX w. Niemcy z luźnej konfederacji państw rywalizujących głównie między sobą stały się zjednoczoną monarchią, której uwaga zwrócona była na zewnątrz i która miała ambicje kolonialne³⁴. Takie same zainteresowania, w tym większe i szerzej realizowane ambicje kolonialne, miała oczywiście Francja i jej mieszkańcy. W pewnym sensie każdy berlińczyk, paryżanin czy mieszkaniec Osaki mógł się, za cenę biletu wstępu na pokaz, przez chwilę poczuć kolonizatorem.

Drugim czynnikiem, który wyróżniał pokazy Hagenbecka, było zainteresowanie antropologów. Zwykła publiczność chętnie chodziła oglądać bardzo silnie „teatralizowane” przedstawienia (choćby występy cyrku Barnuma, któremu Hagenbeck sprzedawał wiele zwierząt). Antropolodzy byli jednak bardziej zainteresowani „naturalnością” (największym głosicielem tej „naturalności” był oczywiście sam Hagenbeck). Związek z naukowcami okazał się dla hamburskiego przedsiębiorcy bardzo korzystny – dostosowując pokazy do ich wizji i dając im pełen dostęp do swoich „okazów”, uzyskiwał od nich „potwierdzenie autentyczności” swoich widowisk. Zaś opinia autorytetów epoki co do prawdziwości tego, co

można było zobaczyć, była potężnym magnesem dla rzesz odwiedzających³⁵.

Jednym z entuzjastów Hagenbeckowskich pokazów, a raczej możliwości badawczych, jakie mu stwarzały, był Rudolf Virchow. Trudno byłoby znaleźć dorównujący mu w owym czasie autorytet w niemieckim (i europejskim) środowisku naukowym. Profesor z Berlina i Würzburga był nie tylko naukowcem-polihistorem, twórcą patologii jako dziedziny medycyny, archeologiem i antropologiem, lecz także higienistą i adwokatem reform społecznych. Jako polityk tak dopiekl Bismarckowi, którego był zawziętym przeciwnikiem, że „Żelazny Kanclerz” wyzwał go na pojedynek³⁶. Niemiecki badacz uważał przywożenie ludzi na pokazy za świetną okazję do antropologicznych pomiarów. By zajęci naukowcy nie marnowali czasu na jazdę w dżecz, o wiele bardziej efektywne było sprowadzenie „okazów” do laboratoriów, gdzie można je było dokładnie obmierzyć – to właśnie Virchowowskie wyniki cytowałem na początku tego eseju. Dokładnie tak samo uważali jego francuscy koledzy po fachu – jak wskazałem wyżej, komisja badająca Eskimosów składała się z samych sław. Zainteresowanie to nie ograniczało się do samych pomiarów: wykonywano także serie fotografii, w strojach i nago, z których wiele przez lata wchodziło w skład podręczników do antropologii i dzieł popularnonaukowych³⁷. Nie zastanawiano się zbytnio nad poziomem uprzedmiotowienia „naukowo zmierzonych” Eskimosów.

Trudno się więc dziwić publiczności, że nie widziała w tych pokazach nic zdroźnego, skoro spotykały się z taką aprobatą autorytetów i luminarzy nauki. Kto chciał chwilowej rozrywki, korzystał z krótkiego czasu pokazów w Jardin d’acclimatation. Kto miał bardziej naukowe zacięcie, nie musiał się aż tak spieszyć. Członkowie drugiej grupy Eskimosów zwerbowanych dla Hagenbecka przez Jacobsena byli bowiem przez całe lata eksponowani w nowej galerii Musée d’ethnographie du Trocadéro, otwartej przed Wystawą Światową z 1900 roku. Umieszczeni byli w przejściowej strefie, między azjatyckimi rasami żółtymi, Indochińczykami, Chińczykami itp. a rasami amerykańskimi. Norwid nie mógł ich widzieć, choć przyjechali do Paryża jeszcze za jego życia, w 1881 roku. Pokazy w Jardin d’acclimatation ostatecznie się nie odbyły, bo cała piątka Eskimosów zachorowała na ospę wkrótce po przyjeździe. Dr Topinard, który badał ich pobratymców cztery lata wcześniej, pospieszył odwiedzić ich w szpitalu. Dbając o rosnącą kolekcję gipsowych mózgów w Musée Broca’ przybył, by dopilnować, aby po śmierci i z ich mózgów wykonano stosowne odlewy. W 1885 roku Eskimosów ekshumowano, szkielety spreparowano i włączono w skład kolekcji antropologicznej. Szkielet szamana imieniem Tigianniak był eksponowany jeszcze w roku 1975 (nr eksponatu 10244) w Musée de l’Homme będącym kontynuacją Musée d’ethnographie³⁸. Notabene, w tym samym czasie jego niedaleką sąsiadką była „Hotentocka Wenus”, Saartje

Bartman, spreparowana przez inną sławę nauki, Georges'a Cuviera³⁹.

Takie „zagospodarowanie” doczesnych szczątków przybyszy z Labradoru z pewnością znalazłoby aprobatę Virchowa, który zresztą badał czaszkę dziewczynki, która zmarła jeszcze w Niemczech. Virchowa mało interesowała etnologiczna strona pokazów (której „autentyczność” była zresztą najbardziej wątpliwa), co nie zmienia faktu, że pochodząca z nich wiedza była utrwalana i szeroko kolportowana. Jakkolwiek wyrwane z naturalnego kontekstu były obyczaje Hagenbeckowskich „dzikich” i jak bardzo wyrwykowa nie byłaby próbka zabranego przez nich wyposażenia, były one traktowane jako autentyczne i reprezentatywne dla kultur, z których pochodzili przybysze. Tak to na przykład konkretne stroje i oporzędzenie rodziny Okabaków stały się typowym przedstawieniem wszystkich grenlandzkich Eskimosów, utrwalone w tomie II wielkiej encyklopedii strojów *Le costume historique*⁴⁰.

Z encyklopedii tej, wydawanej wcześniej w serii zeszytów, Norwid często korzystał, co widać po rycinach w *Albumie*. Nie jest przypadkiem, że wspomniana rycina z Racineta zawiera m.in. obrazek niemal identyczny ze zdjęciem Juliany i Katriny Okabak, które jest w *Albumie Orbis*, oraz drugi, przedstawiający rodzinę i sanie, nader podobny do grupowego zdjęcia z kart *Albumu*. Grafika „Norwidowskiej” grupy jest też na s. 330 w *L'Homme...* L. Gérardina⁴¹; fotografia pani Okabak zdobi *Strój kobiecy i jego naturalny rozwój* C. Spatza⁴²; rycina wzorowana na jej przedstawieniu jest w opisanii ras ludzkich A. Bitarda⁴³. Nieszczęsna rodzina Abrahama Ulrikaba służy za typowych Eskimosów w klasycznym podręczniku do etnologii, *Völkerkunde* F. Ratzela⁴⁴, a młody Tobiasz z tej grupy – za typowego przedstawiciela swej rasy w innym klasyku, *Der Mensch* J. Rankego⁴⁵. Okazuje się więc, że nieco zaskakujące, pozornie przypadkowe zdjęcie z *Albumu* jest nadzwyczaj reprezentatywne dla ówczesnego prezentowania świata: w przestrzeni wystaw i na kartach książek.

Z Jardin do Albumu Orbis

Gdy listopadzie 1877 roku Eskimosi zagościli w Jardin d'acclimatation, Norwid od pół roku mieszkał na drugim końcu miasta, w Domu św. Kazimierza. Żeby zobaczyć pokaz, poeta musiałby odbyć długą wycieczkę – zapewne kosztem i staraniem jednego ze swych przyjaciół. W Jardin bywał, czego śladami są zdjęcia w *Albumie* i dwa listy. Pierwszy, do Bronisława Zalewskiego, jest pisany na firmowym papierze ogrodu. Zenon Przesmycki datował go na 1877⁴⁶ – czyli na rok grenlandzkich pokazów. J.W. Gomulicki, opierając się na wzmiance o „deputacych do Kraszewskiego”, powiązał zaś list z pięćdziesięcioleciem tego twórcy, przesuując datowanie na rok 1879⁴⁷; tak też czynią redaktorki kalendarium życia Norwida, podając kwiecień jako przypuszczalną datę⁴⁸.

W 1879 roku w Jardin przebywała „karawana Nubijczyków”, która miała (wymieniam za Saint-Hilairem, zapewne w kolejności ważności): konie rasy Dongola,

dromadery, białe osły, żyrafę, słonie, hipopotama i strusia, a składała się z 18 mężczyzn, dwóch kobiet i dziecka, z różnych plemion występujących około 20 stopnia szerokości geograficznej, których paryscy antropolodzy mogli z zadowoleniem studiować⁴⁹. Przybyli do Paryża 29 czerwca⁵⁰ i zostali około miesiąca, bo wspomina o nich jeszcze „L'Univers Illustré” z 26 lipca⁵¹.

Datę 1879 nosi drugi z wspomnianych listów, do Seweryny Duchinińskiej, który opisuje wizytę w Ogrodzie⁵². Nie ma on daty dziennej – dotychczasowe badania wskazywały na maj lub październik⁵³. W liście tym Norwid wspomina o obecności w Jardin orangutana i czyni to w sposób sugerujący, że widział go osobiście. Założenie takie pozwoliłoby dość precyzyjnie określić czas korespondencji, albowiem małpa ta żyła bardzo krótko: o jej przybyciu donosi „L'Univers Illustré” z 23 sierpnia⁵⁴, a o śmierci numer z 13 września⁵⁵.

Koło tej klatki z orangutanem nastąpiło spotkanie – metaforyczne – Norwida, antynaturalistycznego amatora-antropologa kulturowego, z naturalistycznie nastawionym zawodowym antropologiem fizycznym, znanym nam już Paulem Topinardem. Specjalizacja tego drugiego nie budziła entuzjazmu poety. „Nie tylko nie podzielając rozgłośnego systematu Darwina [...] – pisał on do Duchinińskiej – usłusznie u mnie jest, że mi antropologia społeczna nie wystarcza. Myślę, że to raczej kranologia, że to osteologia! ...albowiem samą czaszkę i szkielet obchodzi się!”⁵⁶. Topinard, konsekwentny w swoim podejściu, pisał zaś.

Jardin d'acclimatization miał wielkie szczęście pozyskać dorosłego orangutana (lub dokładniej: orangutana z kompletem dorosłych zębów, w tym czterech zębów mądrości) [...] towarzyszył mu syn, okreśłany jako osiemnastomiesięczny (w każdym razie mający komplet zębów mlecznych)⁵⁷.

Norwid logicznie wykazywał brak konsekwencji sobie współczesnym, którzy

tłumnie biegają do Ogródu-aklimatacji, ażeby widzieć ich (według Darwina) przodka-orangutanga, a nie pojmują u tych osób dzielących system naturalisty angielskiego, dlaczego one antenata w klatce z małpami i parasolami w niego bodzą? Obyczaj, którego żaden ze spółwyznawców moich nie dopuściłby się względem portretu dziada swego...!⁵⁸

Topinard też nie cenił masowej publiczności, ale uważał jej zachowanie za spójne:

Uderzający jest fakt, że przedstawiciele odległych ras ludzkich i wielkie żyjące antropoidy są obecnie obiektem takiego samego szalonego zainteresowania, które zaczęło się w 1878 roku, a obecnie przyjmuje postać wręcz gorączkową. Właśnie skończyliśmy oglądać Nu-

bijczyków w Jardin d'acclimatization. W Niemczech na każdym kroku napotykały plakaty reklamujące innych Nubijczyków, Patagończyków, Gauczów, Lapończyków, Zulusów etc. [...] Pokazy te mają miejsce w ogrodach zoologicznych, nieświadomie udowadniając, że król zwierzęcego świata sam jest zwierzęciem⁵⁹.

Orangutan, nazwany Alphonse, przeżył w Paryżu niecały miesiąc. Topinard i jego koledzy zmierzli go dokładnie, jak Eskimosów w 1877 roku. Jego doczesne szczątki potraktowali w 1879 tak, jak w 1885 potraktowali szczątki szamana Tigianniaka – zamontowali na stosownym wieszaku i umieścili jako eksponat w Musée Broca. Na zadane w liście do Duchinińskiej retoryczne pytanie Norwida: „Gdzież jest człowiek w tym wszystkim?”, można odpowiedzieć: „Jak to gdzie? W muzeum!”⁶⁰.

Norwid nie komentuje „ludzkich zoo”. Sądzę, że w 1879 roku odwiedził Jardin, gdy „Nubijczyki” już odjechali, bo nie wspomina o nich ani słowem. Nabył jednak dwa zdjęcia pochodzące z wcześniejszego o dwa lata pokazu. Umieścił je w *Albumie* bez słowa. Czy świadomie zignorował kontekst ich powstania? Czy się nad nim nie zastanawiał? Polechtałoby naszą dumę patriotyczną, gdyby „nasz wieszak” odrzucił pokazy, oburzył się na ich nietyczność, odróżnił się od gawiedzi, która, jak powiada Topinard, „tłoczyła się wokół klatek z wielkimi antropidami, małpami bez ogonów” i biegła oglądać egzotycznych ludzi, gdziekolwiek ich pokazywano, w Berlinie, Dreźnie, Pradze czy Paryżu⁶¹.

Skoro jednak nie ma takich zapisów, można tylko popatrzeć na zdjęcia z *Albumu* w zewnątrz- i wewnątrztekstualnym kontekście i zastanowić się nad punktem zetknięcia się tych kontekstów⁶². Kontekst zewnętrzny omówiłem wyżej. Jaki jest ich bezpośredni kontekst wewnątrz *Albumu*? Ryciny i zdjęcia umieszczone są w przepływających się narracjach czasowych i kulturowych. Przed Eskimosami mamy Scytów (nomadów stepów), potem Asyrię, kończącą się wycinkiem prasowym pt. „Asyrie et Persée” i szkicem jeźdźca na wielbłądzie. Potem zaś następuje „dział dalekowschodni”: kilka szkiców identyfikowanych przez badaczy jako Mongołowie, Chińczycy i wreszcie dwóch mnichów japońskich.

Bezpośrednio przed zdjęciem z Eskimosami przy sianach, na karcie 60 *verso*, znajduje się całostronicowy szkic akwarelowy, który A. Borowiec opisała jako przedstawiający „ludność mongolską”, a Edyta Chlebowska jako „grupę Mongołów, Kirgizów lub [...] innego ludu zamieszkującego Wielki Step”⁶³. Są to faktycznie azjatyccy nomadzi, Kirgizi właśnie, lud mieszkający między wymienioną wcześniej „Persée” a następującymi dalej Chińczykami. Sądzę, że akwarela Norwida to kolaż: jurta w tle i owca (nie jagnię, jak przypuszcza E. Chlebowska) na pierwszym planie pochodzą z ryciny „Une Kibitka ou Tente Kirghize”, podobnie jak siedzące w centrum postaci wokół ognia. Środkowa z nich ma bardzo podobny spi-

czasty kaptur jak Kirgiz koło kibitki (dwie pozostałe postaci są zmienione). Kolejne elementy to dwa konie koło jurty, z których jeden opiera głowę o grzbiet drugiego – sądząc, że ich pierwowzory to konie z ryciny „Femmes Kirghizes”. Obie ryciny pochodzą z albumu *La Vie des Steppes Kirghises* wydanego w 1865 przez dobrego przyjaciela Norwida, Bronisława Zaleskiego (po s. 7 i 21 odpowiednio)⁶⁴. Inne postaci z tych rycin mogą być pierwowzorami dla pozostałych dwóch osób na szkicu Norwida.

Uznając, że to pochodzący od Zaleskiego Kirgizi, otrzymujemy obrazowy ciąg narracyjny od Syrii przez Persję, Azję Centralną do Chin i potem Japonii. Umieszczeni pomiędzy nimi Eskimosi są „bardzo na miejscu” – skoro zawodowi antropolodzy mogli ich szkielety umieścić w muzeum między rasami żółtymi, to czemu nie mógłby ich w takim samym miejscu umieścić antropolog-amator? Norwid śledził literaturę popularnonaukową (świadczą o tym np. liczne w *Albumie* wycinki i cytaty ze stojącej na wysokim poziomie serii „L'Univers”); sporządzał „Notatki etno historyczne”, czytał o badaniach krajów pozaeuropejskich – postąpił więc jak dyktowała najlepsza ówczesna wiedza naukowa⁶⁵.

Norwid prawdopodobnie żadnego etnopokazu osobście nie widział, nie zostawił więc osobistej reakcji, podobnej do komentarza na temat orangutana. Zwróćmy jednak uwagę, że pisząc o szturchaniu przodka w klatce parasolem Norwid krytykuje raczej hipokryzję publiczności niż samo pokazywanie zwierzęcia (nie oburza go uwięzienie gazeli, której elegancją kroku i głębią spojrzenia zachwyca się w tym samym liście). Z samą kwestią wystawiania problemu nie miał – wystawy światowe zwiedzał (będące instytucją wybitnie „imperialną”⁶⁶), przyglądając się tak przedmiotom, jak i ludziom⁶⁷. Śledząc opinie etnologów i historyków, mógł się zetknąć z pozytywnymi opiniami na temat wartości pokazów etnograficznych, stąd bez problemu wykorzystał zdjęcia pochodzące z „ludzkich zoo”.

Bogato ilustrowane prasowe opisy etnopokazów mogły go interesować jako naukowca-amatora, ale też i jako dramaturga. Wszak były to występy mające swoją scenę („wioskę”), elementy scenografii (szałas, sanie), a na nich posiadających odpowiednie rekwizyty (harpuny itp.) aktorów. Elementem wspólnym teatru i historii, przedstawienia i etnografii są stroje: kostiumy dla teatrologa, etnosymbole dla antropologa. Nic bardziej nie pasuje do *Albumu*, który w znacznej mierze składa się właśnie ze studiów kostiumologicznych, organizowanych tak czasowo, jak i według kultur.

Człowiek wieku XIX – człowiek w wieku XIX

Pierwsza reakcja na prawidłową identyfikację zdjęcia Juliany Maggak to zaskoczenie: co mają Eskimosi do czwartego wieszaka polskiego romantyzmu? Jak widać, mają. Po pierwsze, wskazują, że mimo stuletniej niemal tradycji badań spuścizny poety wciąż jest sporo do zrobienia. Po drugie, jak sądzą, wskazują na konieczność

szerszych, bardziej interdyscyplinarnych studiów nad tą spuścizną i nad samą postacią Norwida. Powyższy szkic, napisany przez kulturowego antropologa, nie odnosił się, bo nie mógł, do pism poety. Specjalista-norwidolog byłby na pewno w stanie dostrzec i ukazać dużo więcej znaczeń i powiązań – pod warunkiem wyjścia ze ścisłej tradycji literaturoznawczej krytyki tekstu.

W tym miejscu ujawnia się ważność badań kulturoznawczych, dostarczających interdyscyplinarnych kontekstów specjalistom w konkretnych dziedzinach. Mam nadzieję, że udało mi się wskazać, jak pozornie banalne przesłanki potrafią ukazać, jak głęboko Norwid był zanurzony w zachodnioeuropejskiej kulturze wieku XIX. Wieku ogromnego rozwoju nauki, wieku triumfu podejścia naturalistycznego, racjonalistycznego i empirycznego i wieku szerokiej popularyzacji nauki. Nigdy wcześniej niespecjaliści i amatorzy (jak Norwid) nie mieli tak szerokiego dostępu do najnowszych wyników badań światowej klasy specjalistów. Ale także wieku imperializmu, kolonializmu i rasizmu. „Ludzkie zoo” były wypadkową tych wszystkich, pozytywnych i negatywnych trendów.

Norwid był człowiekiem swej epoki i powinien i on, i jego dzieło być rozpatrywane w kontekście tej epoki; rolą antropologów kultury jest ukazanie maksymalnie szeroko, głęboko i wielowymiarowo kultury tego okresu. Niedostateczne uwzględnianie szerokich kontekstów historycznych i intelektualnych przynosi szkodę poznawaniu przeszłych dzieł. Czy Norwid nie jest zbyt często postrzegany jako nazbyt hermetyczny lub (w szkolnym wydaniu) nazbyt polsko-martyrologiczno-jednowymiarowy?

Studia kulturoznawcze mogą pokazać Norwida (i jego ziomków) jako Europejczyków (trochę z chęci, trochę z historycznego przymusu) pozostających w dialogu z otaczającą ich kulturą, której złożoność i bogactwo treściowe wzrastała w postępie logarytmicznym. Taka perspektywa pozwala współczesnemu czytelnikowi odnieść się bardziej bezpośrednio do poety sprzed półtora wieku. Żyjemy w erze internetu i dostępu do wielkich baz danych, kolejnego jakościowo skoku, równego umasowieniu prasy i książki popularnonaukowej w II połowie XIX wieku. Norwid i jemu współcześni musieli odpowiadać na bardzo dla nas aktualne pytania o tożsamość – nie tylko narodową i polityczną, ale też odpowiadającą na gwałtownie zmieniany przez technologię świat. XIX-wieczne „ogładactwo” z ludzkimi zoo na czele też ma współczesne paralele, w postaci rozmaitych *reality shows*, z ludźmi zamkniętymi w najeżonej kamerami klatce. I my, i ludzie XIX wieku zastanawiamy się (lub nie) nad etycznością takich pokazów.

Przypisy

- 1 Anna Borowiec, *Album Orbis Cypriana Norwida – jako księga sztukmistrza*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2016.
- 2 Cyprian Kamil Norwid, *Pisma wszystkie*. Aneksy, red. Juliusz W. Gomułki, t. 11, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1976, s. 575.

- 3 A. Borowiec, *Album Orbis...*, dz. cyt., s. 216.
- 4 Piotr Chlebowski, *Romantyczna silva rerum o Norwidowym 'Albumie Orbis'*, Wydawnictwo KUL, Lublin, 2009, s. 387.
- 5 Bastian Kulischer i in., *Sitzung Vom 16. März 1878*, „Zeitschrift Für Ethnologie” 1878, t. 10, s. 156–189.
- 6 Inną zaślugą Hagenbecka, o której nie wiedzą jego biografowie, ale „wiedział” Alfred Szklarski, był fakt, że zatrudniał on Andrzeja Wilmowskiego, którego syn Tomek stał się tytułowym bohaterem cyklu dziesięciu powieści; Wilmowscy dostarczali w nich zwierzęta Hagenbeckowi, a sam Szklarski, w niezliczonych przypisach, wielkich dawek wiedzy geograficznej swoim czytelnikom.
- 7 Carl Hagenbeck, *Beasts and Men*, przeł. Hugh. S.R. Elliot i A.G. Thacker, Longmans, London 1912, s. 16.
- 8 Poprawna nazwa to Inuici, ale w tym przypadku pozostaję przy terminologii z epoki.
- 9 C. Hagenbeck, *Beasts...*, dz. cyt., s. 25.
- 10 Tamże, s. 22–23.
- 11 Słodkawe, podwójnie pieczone suchary (dla miłośników Tolkiena: Beornowski „chleb podwójnie pieczony”), nie zaś lubiany w Galicji biskopt z bakaliami (cwibak – który wszakże od *zwiebacka* bierze swą nazwę).
- 12 Francois Rivet, *In the Footsteps of Abraham Ulrikab: The Events of 1880–1881*, Polar Horizons Inc., Gatineau 2015, s. 31–32; Nigel Rothfels, *Savages and Beasts: The Birth of the Modern Zoo, Animals, History, Culture*, Johns Hopkins University Press, Baltimore, 2002, s. 139.
- 13 Nazwiska, pojawiające się w źródłach w różnych transkrypcjach, cytuję w wersji podanej przez François Riveta. Zaznacza on, że ówczesni Eskimosi, nieużywający nazwisk, gdy od nich tego wymagano, przyjmowali imię małżonka jako nazwisko. Między źródłami są też niewielkie rozbieżności w wieku opisywanych osób; ponieważ nie mają większego znaczenia dla całości narracji, nie podjąłem próby ich ujednocnienia.
- 14 Hagenbeck w swoich wspomnieniach pisze o kwietniu tego roku.
- 15 F. Rivet, *In the Footsteps...*, dz. cyt., s. 23–34.
- 16 C. Hagenbeck, *Beasts...*, dz. cyt., s. 21–25.
- 17 Arthur Bordier, *Rapport de la commission nommée par la Société pour étudier les Esquimaux, du Jardin d'acclimatation*, „Bulletins de la Société d'anthropologie de Paris” 1877, nr 1 (12), s. 575–587; cyt. ze s. 578.
- 18 Arthur Bordier (1841–1910) lekarz i antropolog fizyczny, założyciel Société dauphinoise d'Ethnologie et d'Anthropologie; Paul Broca (1824–1880) – chirurg, jeden z twórców antropologii, założyciel Société d'Anthropologie, za swoje osiągnięcia uwieczniony na wieży Eiffla; odkrywca ośrodka artykulacji mowy w mózgu, który nosi jego nazwisko; Eugène Dailly (1833–1887), lekarz, fizjoterapeuta, aktywny członek Société Médico-Psychologique i Société d'Anthropologie, autor ponad 40 tekstów w biuletynie tego ostatniego, popularyzator zalet gimnastyki; Julien Girard de Rialle (1841–1904) – francuski dyplomata i antropolog, prowadził badania między innymi w Syrii; w 1882 sekretarz Société d'Anthropologie; Paul Topinard (1830–1911) – wieloletni współpracownik Broki, jego następcą w roli przewodniczącego Société d'Anthropologie i w katedrze w École d'Anthropologie; lekarz i antropolog fizyczny; identyfikacji doktora Mazarda nie jestem pewien, ale może chodzić o Pierre'a Mazarda, dyrektora i profesora szkoły medycznej z Limoges. Musiał on śledzić wydarzenia antropologiczne, bo w biuletynie towarzystwa antropologicznego jest jego artykuł o Lapończykach pokazywanych w Londynie.

- ¹⁹ *Petite gazette*, „Le Mouvement médical: journal de l'enseignement médical, pharmaceutique et vétérinaire”, 1877, nr 46 (15), s. 526.
- ²⁰ Określany też jako wskaźnik głowowy; stosunek szerokości do długości czaszki mnożony przez 100; miara używana w antropologii fizycznej.
- ²¹ A. Bordier, *Rapport de la commission...*, dz. cyt.
- ²² Tamże.
- ²³ A. Ollivier, *Sur les Esquimaux d'Asie*, „Bulletins de la Société d'anthropologie de Paris” 1877, nr 1 (12), s. 587–598.
- ²⁴ Coudereau, *Sur la Composition du lait chez la femme esquimaux*, „Bulletins de la Société d'anthropologie de Paris” 1877, nr 1 (12), s. 637–639.
- ²⁵ Pseudonim Gilberta Randonensberga (1814–1884), rysownika i karykaturzysty związanego z „Journal Amusant” i „Journal pour rire”.
- ²⁶ Randon, *Le Groenland au Jardin d'Acclimatization*, „Le Journal amusant”, 24.12.1877, s. 4–5.
- ²⁷ Tamże.
- ²⁸ X. Dacheres, *Bulletin*, „L'Univers illustré”, 10.11.1877, nr 1181, s. 707 i 709.
- ²⁹ Michele Wallace, *The Imperial Gaze. Venus Hottentot, Human Display, and World's Fairs*, [w:] *Black Venus, 2010: They Called Her 'Hottentot'*, red. Deborah Willis, Temple University Press, Philadelphia 2010, s. 150.
- ³⁰ Sadiya Qureshi, *Displaying Sara Baartman, the „Hottentot Venus”*, „History of Science” 2004, t. 42, s. 233–257.
- ³¹ F. Rivet, *In the Footsteps...*, dz. cyt., s. 60.
- ³² *Petite gazette...*, dz. cyt.
- ³³ Michael Weiner, „Self” and „Other” in *Imperial Japan*, [w:] *Japan's Minorities: The Illusion of Homogeneity*, red. Michael Weiner, Routledge, London 2009, s. 1–21.
- ³⁴ N. Rothfels, *Savages and Beasts...*, dz. cyt. s. 90.
- ³⁵ Tamże, s. 91–92.
- ³⁶ Wedle apokryficznej wersji jako wyzwanemu przysługiwało Virchowowi prawo wyboru broni. Jak przystało na rasowego bakteriologa, Virchow zaproponował przeciwnikowi zjedzenie skażonej pasożytami kielbasy. Bismarck odmówił.
- ³⁷ N. Rothfels, *Savages and Beasts...*, dz. cyt., s. 95–103.
- ³⁸ F. Rivet, *In the Footsteps...*, dz. cyt., s. 220.
- ³⁹ S. Qureshi, *Displaying Sara Baartman...*, dz. cyt.
- ⁴⁰ Albert Racinet, *Le costume historique*, t. II, *Planches et notices 1 à 100*, Firmin-Didot, Paris 1888, rozdz. CL. Uwaga: data 1888 odnosi się do wydania skonsolidowanego.
- ⁴¹ Léon Gérardin, *L'homme: éléments de physiologie, d'hygiène, de préhistoire et d'ethnographie*, G. Masson, Paris 1890, s. 330.
- ⁴² Carl Heinrich Stratz, *Die Frauenkleidung und ihre natürliche Entwicklung*, Enke, Stuttgart 1900, s. 49.
- ⁴³ Adolphe Bitard, *Les races humaines et les grandes explorations du globe*, Mégard et Cie, Rouen 1880, s. 125.
- ⁴⁴ Friedrich Ratzel, *Völkerkunde*, Bibliographischen Institut, Leipzig 1887, s. 745.
- ⁴⁵ Johannes Ranke, *Der Mensch*, Bibliographisches Institut, Leipzig, 1887, s. 146–147.
- ⁴⁶ C.K. Norwid, *Listy*, cz. 2, (402–846), red. Zenon Przesmycki, t. 9, Z. Przesmycki, Warszawa 1937, s. 386–387.
- ⁴⁷ C.K. Norwid, *Pisma wszystkie. Listy 1873–1883*, red. Julian W. Gomulicki, t. 10, PIW, Warszawa 1971, s. 129–130 i 254.
- ⁴⁸ Zofia Trojanowiczowa, Elżbieta Lijewska i Małgorzata Pluta, *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, t. 2: 1861–1883, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2007, s. 690–691.
- ⁴⁹ M.A. Geoffroy Saint-Hilaire, *Rapport présenté au nom du conseil d'administration*, „Bulletin de la Société d'acclimatation” 1880, t. VII, s. LXV–LXXI.
- ⁵⁰ *Travail*, „La Lanterne: journal politique quotidien”, 30.06.1879, s. 4.
- ⁵¹ X.D., *Les Nubiens du Jardin d'Acclimatation*, „L'Univers illustré” 26.07.1879, s. 474.
- ⁵² C.K. Norwid, *Pisma wszystkie. Listy 1873–1883...*, dz. cyt., s. 131.
- ⁵³ Z. Trojanowiczowa, E. Lijewska i M. Pluta, *Kalendarz...*, dz. cyt. s. 701–702; <https://polona.pl/item/listy-i-wiersze-cypriana-norwida,NDgzNTg3/33/#item>, dostęp: 4.12.2024.
- ⁵⁴ G erome, *Courrier de Paris*, „L'Univers illustr e”, 23.07.1879, s. 530.
- ⁵⁵ G erome, *Courrier de Paris*, „L'Univers illustr e”, 13.07.1879, s. 580.
- ⁵⁶ C.K. Norwid, *Pisma wszystkie. Listy 1873–1883...*, dz. cyt., s. 130.
- ⁵⁷ Paul Topinard, *Hommes et anthropoïdes*, „Revue d'anthropologie” 1879, tom II, s. 750.
- ⁵⁸ C.K. Norwid, *Pisma wszystkie. Listy 1873–1883...*, dz. cyt., s. 131.
- ⁵⁹ P. Topinard, *Hommes...*, dz. cyt.
- ⁶⁰ Zob. *Catalogue sp ecial de l'exposition des sciences anthropologiques / Exposition universelle internationale de 1878   Paris*, Impr. nationale, Paris 1878; Armand de Quatrefages i Th odore Hamy, *Les cr anes des races humaines*, J.-B. Bailli ere et fils, Paris 1882. Katalog zawiera mi dzy innymi takie eksponaty jak odlewy popiersi eskimoskich i cztery czaszki chi nskie. Drugie dzieło to istna biblia kranioologii. Czaszka Eskimosa jest na planszach LXVI, LXVII i LXVIII.
- ⁶¹ P. Topinard, *Hommes...*, dz. cyt.
- ⁶² Oczywiście, obrazy, te w *Albumie*, jak i poza nim, także traktuję jako teksty do odczytania. Zob. Peter Burke, *Eyewitnessing: The Uses of Images as Historical Evidence, Picturing History*, Reaktion Books, London 2001.
- ⁶³ Edyta Chlebowska, *Cyprian Norwid: katalog prac plastycznych. Prace w albumach 2*, O rodek Bada n nad Tw orczos ci  Cypriana Norwida KUL, Lublin, 2017, tom II, s. 148.
- ⁶⁴ Bronisław Zaleski, *La vie des steppes kirghizes: descriptions, r ecits & contes*, J.-B. Vasseur, Paris 1865. Przedruki grafik s a te  zamieszczone w zebranych wspomnieniach B. Zaleskiego, *Wspomnienia z Uralu i step w kazachskich*, red. Andrzej Zieli nski, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wroc aw 2008.
- ⁶⁵ Nie mo na te  ca kiem wykluczy c s ladu biograficznego – list na papierze z *Jardin* Norwid zaadresowa  do Zaleskiego. Napisa  list do Zaleskiego i kupi  zdj ecie rasy z oltej, szkicu-j ac z olte rasy w *Albumie*, wykorzysta  ryciny Zaleskiego.
- ⁶⁶ M. Wallace, *The Imperial Gaze...*, dz. cyt., s. 152.
- ⁶⁷ C.K. Norwid, *Pisma wszystkie. Proza*, cz. 1, red. Julian W. Gomulicki, t. 6, PIW, Warszawa, 1971, s. 204–205.